

Hupka i Czaja wiecznie żywi

29 października 2022

No i jak tu nie wierzyć, że Putin jest dobry na wszystko? Wracając z Podlasia, gdzie miałem serię spotkań z tamtejszą publicznością, usłyszałem w radio RMF FM reklamę – jak się okazało – rządową. Rząd się tam przechwalał, jak to dba o obywateli, ile tarcz ochronnych dla nich przygotował, żeby włos im nie spadł z głowy – a jednocześnie przestrzegł, żeby nie wierzyć w „putinowską propagandę”.

Najwyraźniej autor tego reklamowego tekstu uważał, że jak tylko ktoś nie basuje rządowi „dobrej zmiany”, to na pewno jest agentem Putina. Nie jest to może pomysł specjalnie oryginalny, bo i za pierwszej komuny partia szantażowała obywateli podobnie. Komu się polityka partii i rządu nie podobała, to lał wodę na młyn zachodnoniemieckich rewizjonistów i odwetowców: Hupki i Czai.

W 1968 roku, kiedy nasza 3 kompania zmotoryzowana Studium Wojskowego UMCS w Lublinie słabo wykonała ostre strzelanie, pułkownik Kwaśniewski kazał zrobić zbiórkę i przez zaciśnięte zęby – bo miał taki sposób mówienia – przestrzegł, że każdy żołnierz, który nie wykona strzelania, będzie uważany za agenta Bundeswehry. Jak widzimy, transformacja ustrojowa to i owo zmieniła. Kiedyś Hupka i Czaja, a teraz Putin – ale mechanizm został taki sam, bo po co go zmieniać, skoro działał i za komuny i teraz?

W ogóle, w miarę zbliżania się przyszłorocznej kampanii wyborczej, Putin wkracza u nas w samo centrum politycznego dyskursu. Kiedy wspólnik pana Marka Falenty, zażywający obecnie statusu „małego świadka koronnego” („nie brak świadków na tym świecie – twierdził Rejent Milczek) powiedział, że pan Falenta sprzedał podsłuchane nagrania Putinowi, to Donald Tusk od razu wpadł w samołówkę i zaczął domagać się sejmowej komisji śledczej, a generał Dukaczewski powiedział nawet, że

oto mamy dowód, iż podmianka na pozycji lidera politycznej sceny w 2015 roku została przeprowadzona przez Putina. Jeśli pan generał Dukaczewski naprawdę tak myśli, to można podejrzewać, że te wszystkie stare kiejkuty niewiele były i są warte. Nawiasem mówiąc, właśnie niezawisła prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie tajnych więzień CIA w Starych Kiejkutach. Jak pamiętamy, delikwenci byli tam przewożeni z bazy w Guantanamo na Kubie na lotnisko w Szymanach, a stamtąd – do Starych Kiejkutów, gdzie oprawiali ich amerykańscy oprawcy, podczas gdy stare kiejkuty stały na świecy – za co dostały 15 mln dolarów, które odebrały w amerykańskiej ambasadzie w Warszawie, zapakowane w kartony. Domyślam się, że gdyby prokuratura kogoś w tej sprawie oskarżyła, to Nasz Najważniejszy Sojusznik pokazałby jej ruski miesiąc, a więc coś w rodzaju Putina i to w całej straszliwej postaci – więc nie wiemy nawet, czy z tych 15 milionów coś kapnęło dla ówczesnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego czy ówczesnego premiera Leszka Millera. Daj im Boże jak najlepiej, chociaż gdyby się pochwalili, to mielibyśmy gotowe wzory do naśladowania w charakterze autorytetów moralnych. Kto się bowiem prostytuuje na życzenie Naszego Najważniejszego Sojusznika, to jest autorytetem moralnym, podczas gdy nawet dawanie posłuchu „putinowskiej propagandzie” jest potępiane bez komentarza nawet przez radio RMF FM, chociaż uchodzi ono za rozgłośnię zaprzyjaźnioną raczej z obozem zdrady i zaprzaństwa. Czego jednak nie robi się dla Polski, zwłaszcza za pieniądze? Skoro dla Polski można nawet zabijać ludzi, to dlaczego powstrzymywać się przed prostytuowaniem?

Wróćmy jednak do Donalda Tuska, który najwyraźniej w ferworze nie zauważył zastawionej na niego pułapki. Oto bowiem już następnego dnia „mały świadek koronny” zeznał, że syn byłego premiera, pan Michał Tusk, odebrał od niego reklamówkę z „Biedronki” w której znajdowało się 600 tys. euro tytułem łapówki. Pan Michał Tusk oczywiście energicznie zaprzeczył, ale wtedy świadek uzupełnił, że scena wręczania łapówki została nagrana i to z dźwiękiem aż przez dwie kamery, co

młody pan Tusk nawet widział, ale podobno nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. To trochę podważa wszystkie zaprzeczenia, ale ma też plusy ujemne z punktu widzenia prokuratury, która – jak to wyjaśnił pan wiceminister Kaleta – podobno jeszcze nie zebrała dowodów i dlatego nie postawiła Michału Tusku, a może i Donaldu, żadnych zarzutów. Najwyraźniej nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go – to znaczy – by na przyszły rok Donald Tusk nie tylko odstąpił od żądania komisji śledczej, ale w ogóle – niczym stary towarzysz Wardęga z nieśmiertelnego poematu „Towarzysz Szmaciak” – „zwijał się jak w ukropie, by ratować chłopię”. W tej sytuacji otwiera się pole do działania dla pana prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, który w maju za oceanem znalazł punkt oparcia u tamtejszych Żydów nie tylko do wysadzenia w powietrze Donalda Tuska, którego Naczelnik Państwa uznał oficjalnie za porte-parole Republiki Federalnej Niemiec na Polskę, ale – kto wie? – może i samego Naczelnika, bo rząd premiera Morawieckiego cieszy się poparciem już tylko 26 procent indagowanych obywateli. Czyżby skrycie sympatyzowali z Putinem? Ładny interes! W każdym razie pan Trzaskowski też szykuje się do przyszłorocznych wyborów, zabiegając o względy sodomczyków i gomorytek, które najwyraźniej zaczynają tworzyć potężne polityczne lobby. Oto przypadkowo dowiedziałem się, że za namową pana Rabieja, który sam ma – jak mówił dowódca naszej zmotoryzowanej kompanii – „tendencje inklinacyjne”, chciał szpital miejski przy ul. Solec w Warszawie przerobić na hotel dla sodomczyków i gomorytek ze wszystkich 77 płci. Dlaczego sodomczykowie i gomorytki nie mogłyby bzykać się w zwyczajnych hotelach – tajemnica to wielka – ale na szczęście udało się ten szpital uratować.

Tymczasem liczba agentów Putina rośnie i niedawno trafił na nią Książę-Małżonek za swoje dziękczynienie dla USA po eksplozjach przy bałtyckich gazociągach. Rządowa telewizja nakręciła specjalny film, w którym go bezlitośnie zdemaskowała. To oczywiście dobrze, ale i niedobrze, bo jak

już go zdemaskowała, to drugi raz zdemaskować go nie może, a tymczasem do wyborów jeszcze rok i Księżę-Małżonek może wymyślić coś jeszcze gorszego. Na razie w sukurs i Księżciu i Donaldu Tusku ruszył Judenrat „Gazety Wyborczej”, na której łamach pan red. Tomasz Piątek, najwyraźniej już zdetoksowany, demaskuje Naczelnika Państwa, jak to stare kiejkuty dawały mu pieniądze. Czy z tych, które dostały za tajne więzienia CIA – tego nie wiemy, chociaż umorzenie śledztwa w tej sprawie przez prokuraturę otwiera pole do domysłów. Okazuje się, że niełatwo udelektować Naszego Największego Sojusznika, to znaczy – może i łatwo – tylko potem pojawiają się rozmaite zgryzoty. Ale już Voltaire zauważył, że kiedy Padyszachowi wiozą zboże, kapitan nie troszczy się, jakie wygody mają myszy na statku.

Tymczasem Putin nowym fake-newsem wzburzył nie tylko światową opinię, ale i zdenerwował generałów w Pentagonie. Chodzi o „brudną bombę”, która miała przygotować Ukraina. Oczywiście Ukraina zaprzecza, ale tamtejsza wicepremierka wystąpiła z dramatycznym apelem, by uchodźcy, Boże broń, nie wracali do kraju, zwłaszcza w zimie. Najwyraźniej coś wie, czego my jeszcze nie wiemy. Tymczasem na Biegunie Północnym uformował się wir polarny, który – jak twierdzą eksperci – może sprawić, że zima albo będzie ciepła, albo będzie mroźna. Słowem – „kiedy na świętego, Prota jest pogoda albo słota, to w świętego Hieronima będzie deszcz, albo go nima”.

Jak widzimy, poruszone zostały nawet Moce, a tu pan Dawid Podsiadło, najwyraźniej pozazdrościł pannie Jamroży, która niedawno przypominała sobie, jak to została zgwałcona, a wcześniej ogłosiła dokonanie apostazji. Pan Podsiadło jak dotąd żadnego zgwałcenia sobie nie przypominał, więc właśnie głosił, że sposobi się do apostazji. I Putin i „brudna bomba” i apostazja... Co my biedni teraz zrobimy?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)